

# Roman Pollak

---

## Kitowicziana

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 43/1-2, 610-616

---

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROMAN POLLAK

### KITOWICZIANA

Krytyczne — o ile możności oparte na autografach lub na drukach pod okiem samego autora wydawanych — wydania tekstów, to postulat dziś wprost naglący w nauce o literaturze. Osobliwe koleje *Opisu obyczajów* Kitowicza wskazują na niebezpieczeństwa, które grożą na tym odcinku kultury. Z radością notujemy w tej sprawie znamienity zwrot, jaki dokonał się w Polsce Ludowej. Oto już rozpoczynają się na dobre szeroko zakreślone przygotowania zbiorowych edycji najważniejszych przedrozbiorowych autorów na skalę dotąd u nas (a bodajże nie tylko u nas) nie widzianą.

Gwarancją autentyczności tekstu jest oparcie go — jeśli to tylko osiągalne — na autografach. Aby jednak stwierdzić autentyczność autografu, zwłaszcza z czasów przedrozbiorowych, musi się pokonać niejedyn opór niespodziewany. Z własnych, bolesnych doświadczeń przytoczę przykład bezskutecznych — jak dotąd — zabiegów zmierzających do zdobycia podobizny pisma Jana Tęczyńskiego, który z taką chwałą dla staropolskiej poezji mecenasował Piotrowi Kochanowskiemu. Wydawałoby się, że wojewoda krakowski na niejednym dokumencie zostawił swój podpis, że niejedyn list napisał. A jednak poszukiwania po archiwach dotąd okazały się bezowocne. Równie pożądana jest weryfikacja autentyczności utworów St. Herakliusza Lubomirskiego przy pomocy podobizny jego pisma. Nie wydana dotąd jego spuścizna rozproszyła się w wielu odpisach, co zmusza do zabójczej szperaniny. Tylko dotarcie do autografów zdoła ją ograniczyć.

Listy Kitowicza, odnalezione w zbiorach kórnickich, pozwoliły zidentyfikować jako niewątpliwy autograf zarówno jego *Opis obyczajów* w rękopisie nr 2265 Bibl. Czartoryskich, jak i tzw. *Historię Polski* w rękopisie kórnickim nr 433. Dowodem — podobizny pisma zamieszczone w ostatnim wydaniu *Opisu* w Bibliotece Narodo-

wej na stronach 80, 81, 321. Wydanie to, dostosowane do programu wydawnictw tego zbioru, a więc naukowo-popularne, nie może być uważane za ostateczne. Wymaga ono dalszych poprawek i uzupełnień, zwłaszcza w dziale objaśnień rzeczowych<sup>1</sup>. Brak w nim indeksu. Przydałoby się odpowiednie oddzielenie (może za pomocą nawiasów kwadratowych) tego, co dopiero teraz na podstawie autografu do tekstu włączono, od tego, co dotąd było w druku dostępne. Ponieważ jednak już przed wojną zespół członków mego seminarium na podstawie autografu uzupełnił wcale starannie tekst wydany przez Janika w Bibliotece Narodowej przez odpowiednie dopiski na marginesie oraz dłuższe i krótsze adnotacje, i ponieważ tak spreparowany pokaźny foliał, z kilku zeszytów złożony, w zbiorach seminarium szczęśliwie się uchował, więc przyszłe krytyczne wydanie bez większego trudu będzie można pod tym względem uzupełnić.

Drugie dzieło Kitowicza, zwane niezbyt szczęśliwie *Pamiętnikami*, a przez niego samego — również niefortunnie — *Historią Polski*, zachowało się w kształcie bardzo surowym. Są to raczej materiały, szkice obejmujące fragmenty starannie opracowane i notatki naprędce klecone, odpisy i streszczenia. Mimo to i tę *Historię* należy wreszcie wydać starannie, już nie na podstawie przykrojonych tak czy owak odpisów, ale w oparciu o niewątpliwą, dobrze zachowaną autograf. Wszakże jest to cenne źródło do dziejów drugiej połowy XVIII w. Nie można się wcale zadowolić wydaniem dotychczasowymi, bo — jak się okazuje z porównania autografu np. z tekstem wydania Zawadzkiego z r. 1882 — także i ta praca Kitowicza tu i ówdzie została przykrojona: opuszczano różne drastyczne szczegóły, pomijano nazwiska albo ograniczano je do inicjałów (np. K...=Korff; podkomorzy poznański zamiast — Działyński; „faworyt” zamiast Chyliński). I tu np. na stronie 101 opuszczono z autografu takie znamienne, wtrącone zdanie: „panowie [u których takowe zabojstwa były powszedniemi] pokazując...”; albo na stronie 108: „Powiadają starzy, iż na przeszłych elekcyjach pijaństwo i rąbanina tak były zwyczajne, jak gdyby były częściami istotnemi całego dzieła”. Prócz tego należy wziąć pod uwagę, że autograf ten wcale obficie jest wyposażony w przeróżne alegaty, ulotki, odezwy, odpisy. Niejeden z tych dodatków uszedł może uwagi

---

<sup>1</sup> Na stronie LXI wstępu wkraśl się fatalny błąd „szlackiego pieniąctwa” zamiast „szlacheckiego pieniąctwa”.

historyków i tu się dochował, a w wydaniach tego dzieła został pominięty. Autograf był zdaje się przez pewien czas własnością Poplińskiego czy Łukaszczyńskiego i od jednego z nich pochodzą dopiski ołówkiem np. na stronach 142, 160, 208, 275. Przyjaciel Ludu leszczyński drukował wyjątki z tych *Pamiętników* w r. 1841 i te odcinki dołączono do autografu. Szczególnie cenny dopisek ołówkiem znajdujemy na stronie 212 rękopisu:

Morawski... „przysłał zaraz nazajutrz po wyjściu swoim z Poznania ordynans [tu u góry dopisek ołówkiem: »Rotmistrzowi Kitowiczowi dowodzącemu«] komendzie zostawionej w Poznaniu, aby [dopisek: »w nocy o godz. 2«] z niego natychmiast wyciągnęła i udała się ku Zbąszczyńowi”. A nieco niżej: „Stanęli popasem w Tarnowskiej wsi 2 mili od Poznania [dopisek ołówkiem: »Rotmistrz Kitowicz stanął«]”.

Wszystko to razem zniewała do nowej, pełnej edycji tej pracy Kitowiczowej. Obserwacje, zanotowane w moim wstępie do *Opisu* znajdują pod niejednym względem potwierdzenie nie tylko w dotychczasowych, przykrojonych wydaniach *Historii*, ale właśnie w jej autografie.

Archiwum redakcyjne Orędownika Naukowego, które znajdowało się przed wojną w Bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, obejmowało przeszło sto listów, a wśród nich 26 listów Michała Wiszniewskiego do Poplińskiego. Zachowały się w moich notatkach fragmenty z tego, co o Kitowiczu pisał Wiszniewski. Otóż pisze on w liście z 25 marca 1842:

W ostatnim liście wspominaliście o *Pamiętnikach* Kitowicza. Dostałem teraz drugi odpis, więc mam kompletne. Rękopis mój ma 650 stron in 4<sup>o</sup> gęstego pisma, z tych 135 tylko wydrukowaliście w 2 tomikach. Ale odmiany w tekście bardzo częste i znaczne; widać, żeście przerabiali. Jeden mój znajomy chciałby wydać *Pamiętniki* tak jak są, bez przerabiania tekstu i pod prawdziwym ks. Kitowicza, ich autora, nazwiskiem. To go bynajmniej nie utrzyma, że hr. R. już wydawać zaczął; więc chcecie, abyśmy na wspólny koszt, zysk i stratę te *Pamiętniki* wydali? Można by do nich przydać liczne przypiski — także z papierów, które mam w ręku. Zrobiliby się ze 6 tomików. Chciałbym, żeby było wydanie w tym guście jak *Krystyna*, bo tak i format nie straszy, i przemyka się, i weiska nawet tam, gdzie go nie proszono. Napisałaby się przedmowa — żywot autora *in tantum in quantum* wiadomy. Słowem, zrobiliby się dla zacnego księdza to wszystko, co robią filologowie Niemiec dla Horacjusza *et comp.* Ja podejmę wszystkie koszty i pracę około rękopisu, wy wydrukujecie, a papier po połowie zapłacimy. Jeśliby zaś taki układ wam krzywdą wydawał się, to zróbcie inny, tylko pamiętajcie, że mnie sprowadzenie

dwóch rękopisów nie przyszło bez kosztu, że teraz muszę kolacjonować, kazać na nowo przepisać, komentować, słowem wysztafirkować tego księdza tak, żeby się wszystkim podobał. A podoba się, bo plotkarz niepospolity, a nawet księżyna ma paskudną gębę i *pleraque sine respectu scripsit*, tak iż grzechu opuszczenia może względem niego dopuścić się wypadnie. To jednakże do waszej woli i — jak mówią Żydzi — delikatnego rozumu zostawiam.

A 13 maja 1842 pisze między innymi:

Rękopis, który ja mam, Kitowicza jest kopią. Rękopis, który był albo może i jest dotąd własnością pijarów na Żoliborzu, nie jest to więc oryginał, ale pewnie że obszerniejszy od waszego; mój się kończy na słowach „umarł powróciwszy do Polski r. 1785, wieku swego *circiter* 54”; wasz jednakże nie jest oryginałem, bo widziałem w Puławach własnoręczne Kitowicza listy i pamiętam, że charakter miał inszy.

Informacje Wiszniewskiego wskazują na istnienie listów Kitowicza w zbiorach puławskich. Wreszcie w liście z 23 października tegoż 1842 roku pisze on do redaktorów *Orędownika*:

Posyłam rękopis Kitowicza — w dawniejszym liście podawałem wam jakieś warunki, z których to mi tylko zostało w pamięci, iż były uciążliwe dla was. Więc teraz posyłam bez żadnego warunku: co zrobicie i jak zrobicie — będzie dobrze, byleście tylko komu innemu nie oddali i tłustego półcia nie smarowali.

Na krytyczny a nie panegiryczny pogląd Kitowicza na stosunki społeczno-polityczne w czasach saskich zwraca uwagę już w r. 1840 A. Woykowski w swej przedmowie do wydania drukowanego w Poznaniu u W. Deckera 1840 r. W tymże roku w *Przyjacielu Ludu* z 27 czerwca ukazuje się artykuł o *Pamiętnikach* podpisany A\*, gdzie osobny ustęp poświęcono Kitowiczowi.

Obecnie zwolna nowymi szczegółami wzbogaca się nasza wiedza o tym autorze, jego życiu i pismach. Zapiski archiwalne z Poznania, akta kapituły kolegiaty kaliskiej, notatki z ksiąg metrykalnych wielkopolskich — sporadycznie przynoszą nowe informacje. Ostatnio praca magisterska D. Maniewskiej zwróciła uwagę na związki między poglądami Kitowicza a historiografią z doby stanisławowskiej (artykuły w *Monitorze*, podręcznik historii powszechnej J. Puczyńskiego z r. 1774, poglądy F. Łojki, artykuły w *Magazynie Warszawskim*, a zwłaszcza wypowiedzi H. Kollątaja rozproszone po jego pismach historycznych i listach). W księgach metrykalnych w Dolsku pod

Lesznem znalazła się notatka o Helenie Kitowiczowej, żonie kucharza z Dolska (!), która w r. 1828 była matką chrzestną.

Nowych spostrzeżeń niestety nie wnosi artykuł Wł. Konopczyńskiego ogłoszony w Tygodniku Powszechnym z końcem r. 1951 (VII, 51—52) pod osobliwym tytułem *Szkoda, że to nie powieść*. Zajmuje się tu autor m. in. ostatnim wydaniem *Opisu* w Bibliotece Narodowej. Ponieważ Konopczyński uchodzi za jednego z najwybitniejszych znawców osiemnastowiecza, spodziewać się należało, że naszkicowane w tym artykule z takiej wysokości obserwacje poważnie wzbogacą skąpą dotąd wiedzę o Kitowiczu i jego *Opisie*. W istocie jednak artykuł ten jest konglomeratem dość kapryśnie skonstruowanym. Jego jądro (i to najcenniejsze) stanowi przytoczony tu niemal *in extenso* obszerniejszy ustęp o udziale Kitowicza w konfederacji barskiej i o jego *Pamiętnikach*, ogłoszony przez autora artykułu jeszcze w r. 1934 w *Kwartalniku Historycznym*, a wpleciony w różne materiały i notatki archiwalne odnoszące się do tej konfederacji. W tym ustępie znajdujemy garść szczegółów o Kitowiczu-konfederacie. O ile ustęp ten — przeze mnie istotnie przeoczony — paroma drobnymi faktami biograficznymi w bardzo małej mierze uzupełnia to, co zdołałem o życiu Kitowicza napisać, o tyle to, co Wł. Konopczyński w swoim artykule z r. 1951 „niby poważnie, niby filuternie” zanotował, jest może efektowne, ale efektywne wcale nie jest i wiedzy o Kitowiczu wcale nie pomnaża.

Autor patrzy na *Opis* Kitowicza przez pryzmat swych wspomnień „jako 11-letniego ucznia”, względnie przez pryzmat *Pamiętników*. Pierwsze spojrzenie jest oczywiście zbyt mocno zaprawne subiektywizmem, drugie jest mocno zmaćcone uprzedzeniami w stosunku do *Opisu*. Pod względem redakcyjnym niemal na ostatni guzik zapięty, choć niestety nie dokończony, jest on przecież stanowczo z *Pamiętnikami* niewspółmierny i na tym właśnie fackie, oczywistym dla nieuprzedzonego czytelnika, opieram mój sprzeciw wobec zbyt apodyktycznych i jednostronnych wyroków, obniżających wartość *Opisu*, tego wprost wyjątkowego dzieła w naszej historiografii.

Zająłem się nim nie wtedy dopiero, kiedy „zapotrzebowanie na obrazy ciemnej epoki feudalnej wzrosło”, ale jeszcze przed 20 laty w nie sfalszowanym przez różne wydania tekście autografu stwierdzałem wcale nie tak drobne i blahe — jak się to recenzentowi

wydaje — ale nieraz obszerne i poważne różnice w drukowanych edycjach<sup>2</sup>. Stąd wynikała oczywista konieczność całkowitego wreszcie wydania tekstu, na które się już nie zdobył Janik.

Biblioteka Narodowa jest wydawnictwem naukowo-popularnym. Ważne są w nim objaśnienia rzeczowe, językowe. Recenzentowi wydaje się, że jest ich zbyt wiele, a mnie znów, że jest ich zbyt jeszcze mało. Autor recenzji jako „11-letni sztubak z r. 1892 mógł się bez wielu z nich obejść”, ale takie fenomeny były i są niesłychaną rzadkością.

„Krytyka zewnętrzna” i „krytyka wewnętrzna” zastosowane przez recenzenta do *Opisu* okazały się całkowicie zawodne. Ja się oparłem na wypróbowanej od dawna krytyce filologicznej. Odkrywcze hipotezy o rozrywaniu rękopisów, o dwóch rzekomo autografach, tj. pierwotnym Raczynskiego i późniejszym Czartoryskich, wiszą na bardzo cienkiej niteczce.

W tymże Kwartalniku Historycznym z r. 1934 znalazłem nie zauważoną dotąd przeze mnie, zupełnie odmienną aniżeli u Konopczyńskiego ocenę *Opisu*, dokonaną przez H. Barycza, ukrytą w omówieniu *Dziejów obyczajów* J. St. Bystronia. Szkoda, że mój recenzent przytaczając z tegoż rocznika ustęp swego pióra, nie zwrócił uwagi na to, jak na temat Kitowicza i *Opisu* wypowiada się inny historyk kultury staropolskiej. Otóż na stronach 150 — 151 pisze Barycz:

U progu [naszej historiografii] stoi samorodne, niezależne od wzorów obcych (a przede wszystkim słynnego *Szkicu o obyczajach* Woltera) dzieło dużego talentu: *Opis* Kitowicza... Rzadko który [z historyków polskich] umiał znaleźć właściwą, do dziś nie przestarzałą metodę opartą na opisywaniu i generalizowaniu, a nie sądzeniu i indywidualizowaniu. Dlatego też nie znalazł się w Polsce historyk obyczajowości, który zdołał przewyższyć Kitowicza. Nie dorównał mu ani... W. A. Maciejowski, ani K. Wł. Wójcicki i J. I. Kraszewski, ani... Ł. Gołębiowski, ani poważne studia Glogera. Dopiero na krótko przed wielką wojną ukazała się godna Kitowicza, dziś już klasyczna książka Wł. Łozińskiego...

Różnica w ocenie *Opisu* — jak widzimy — olbrzymia. Według Konopczyńskiego Kitowicz pisał to dzieło „niby poważnie, niby filuternie”, a wreszcie „urwał w połowie strony, bo mu się pisać

<sup>2</sup> Np. o bitwach w czasie sesji trybunałów, o korupcji deputatów trybunałskich, o brukowcach sądowych, o praktykach rotmistrzów, o podróżach wielkopańskich, o zwyczajach w czasie bankietowania, o praktykach i częstowaniach sejmikowych itd. itd.

odechciało" (!!). Wobec tego „szkoda, że nie był powieściopisarzem”. Żal ten wyraził się nawet w samym tytule artykułu: *Szkoda, że to nie powieść*.

Zbyt poważne racje przemawiają za konkluzją z gruntu odmienną: dobrze, że to nie powieść, ale właśnie takie, a nie inne dzieło, które przynosi rzetelny zaszczyt jego twórcy i naszej osiemnastowiecznej historiografii.